



**FILIP JACH**  
UNIwersytet Łódzki

## **ANTYNATALIZM JAKO RECEPTA NA PROBLEMY WSPÓŁCZESNOŚCI?<sup>1</sup>**

W chwili pisania tego artykułu liczba ludzi na świecie przekracza 7,5 miliarda. W ciągu jednego dnia rodzi się około 300 tysięcy dzieci, a umiera niecałe 200 tysięcy osób<sup>2</sup>. Biorąc pod uwagę, że nasz gatunek zamieszkuje Ziemię od około 200 tysięcy lat, ogólna liczba ludności nie wydaje się, być może, aż tak wielka. Wystarczy jednak zauważyć, iż w XIX wieku było nas miliard, a na początku XXI wieku jest nas 6,5 miliarda. Zwiększająca się liczba przedstawicieli gatunku *Homo sapiens* niesie za sobą konkretne problemy np. konflikty zbrojne, zmiany klimatyczne, niedobór wody, eksterminację wielu gatunków fauny i flory, ubóstwo. W tym kontekście zrozumiałym wydaje się fakt, że we współczesnym świecie coraz większą popularność zdobywa postawa antynatalistyczna, sprzeciwiająca się narracji pronatalistycznej, która uznaje narodziny dziecka za coś dobrego.

Antynatalistycznym aksjomatem jest twierdzenie, że na świecie jest więcej cierpienia (nazywanego wprost złem) niżeli przyjemności. Zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym cierpienie przewyższa szczęście. Wydając na świat czującą istotę, która tego cierpienia będzie doświadczać, ba! - będzie ona nawet sprawcą wielu nieszczęść, dopuszczamy się niegodziwości. Antynataliści postulują więc powstrzymanie się od prokreacji, gdyż wydawanie na świat dzieci postrzegają jako czyn niemoralny.

Celem niniejszego artykułu jest najpierw zaproponowanie pewnej typologii, ukazującej niehomogeniczny charakter ruchu antynatalistycznego. Następnie przejdę do przedstawienia skróconej

---

<sup>1</sup> Napisanie niniejszego artykułu było możliwe dzięki Studenckim Grantom Badawczym UŁ.

<sup>2</sup> Zob. <http://www.worldometers.info/world-population/> (dostęp: 01.11.2017)

historii wyłaniana się myśli antynatalistycznej oraz do omówienia prawdopodobnych źródeł niechęci wobec niej. Wreszcie podejmę próbę odpowiedzi na pytanie, czy przyjęcie powyższej optyki może uchronić nasz gatunek od wielu problemów dręczących świat współczesny.

### **1. Antynatalizm – typy i cechy**

Myśl antynatalistyczna nie jest spójnym systemem. Choć punkt wyjściowy jest jeden, czyli aksjomat cierpienia i wyprowadzany z niego imperatyw zaprzestania prokreacji, to pojawiają się różne motywacje i sposoby argumentowania na rzecz tej ostatecznej konsekwencji. Wydaje się jednak, że antynatalizm można podzielić na pewne typy, w których, w większym bądź mniejszym stopniu, da się wyodrębnić określone cechy charakterystyczne.

Pierwszym postulowanym przeze mnie typem jest antynatalizm pesymistyczny (dalej AP). Jest to typ, jak się wydaje, najbardziej powszechny i rozpoznawalny. Radykalizuje on naczelną tezę dotyczącą powszechności cierpienia, wyprowadzając z niej wnioski o braku sensu w życiu i ogólnej jego beznadziejności. Oznacza to niemożność znalezienia najmniejszej nawet przyjemności, bowiem każda przyjemność prowadzi ostatecznie do cierpienia. Jest to nic innego, jak egzystencjalny nihilizm. Dominuje tutaj pogląd antropocentryczny, uznający, że człowiek jako istota świadoma doznaje podczas swego życia najwięcej bólu. Zdarza się jednak także optyka szersza – patocentryczna<sup>3</sup>. Drugim typem jest antynatalizm hedonistyczny (AH). Postuluje on konieczność minimalizacji cierpienia istniejącego oraz przyszłego, przy jednoczesnej próbie maksymalizacji przyjemności teraźniejszych. Zdaniem zwolenników AH, zaprzestanie rozmnażania jest konieczne w celu zmniejszenia obecnego poziomu cierpienia oraz możliwości jego zwiększenia w przyszłości, jednak nie wyklucza to poszukiwania przyjemności (nawet krótkotrwałych) przez jednostki już istniejące, co ma pomóc przetrwać w świecie pełnym bólu i śmierci.

Trzeci rodzaj antynatalizmu będę nazywał ekologicznym (AE). Odróżnia go od poprzednich typów rodzaj argumentacji. O ile pozostałe odmiany skupiają się na człowieku i ewentualnie zwierzętach „wyższych”,

---

<sup>3</sup> Etyka patocentryczna postuluje nadanie autonomicznej wartości wszystkim bytom czującym, z wyłączeniem niższych zwierząt (bez wykształconych połączeń neuronalnych) oraz roślin.

o tyle AE prezentuje bardziej holistyczne ujęcie (perspektywę biocentryczną), wskazując na konieczność ochrony całego środowiska naturalnego (każdego zwierzęcia i rośliny) przed szkodliwą działalnością człowieka. Jednym słowem, dostrzega on wymierne korzyści dla wszystkich gatunków istot żywych, płynące z anihilacji tylko jednego gatunku, mianowicie *Homo sapiens*. Argumenty ekologiczne są obecne także w pozostałych typach, ale nie są tam one tak mocno podkreślane.

Na wzmiankę zasługuje także antynatalizm chrześcijański. Jego wyjątkowość polega na tym, że chrześcijaństwo generalnie nastawione jest pronatalistycznie. Antynataliści chrześcijańscy, biorąc za przykład bezdzietnego Chrystusa, unikają kontaktów seksualnych. Będąc wierni stanowisku Kościoła, odrzucają też antykoncepcję oraz rezygnują z masturbacji. W związku z tym za najlepsze rozwiązanie uważają wstrzemięźliwość, którą postrzegają jak naśladownictwo Chrystusa. Wydaje się, że ten rodzaj antynatalizmu jest najbardziej kontrowersyjny i prawdopodobnie najmniej popularny. Pochylenie się nad nim wymaga zdecydowanie osobnego opracowania. Z uwagi na charakter niniejszego artykułu skupię się więc jedynie na wyżej wymienionych, bardziej charakterystycznych typach antynatalizmu.

Warto zauważyć, że każdy z proponowanych przeze mnie typów może występować w dwóch wersjach: umiarkowanej, zakładającej jedynie powstrzymanie się od prokreacji, poprzez antykoncepcję czy wstrzemięźliwość seksualną, oraz skrajnej (inaczej totalnej), w której można nie tylko postulować ograniczenie populacji poprzez wyżej przytoczone metody, ale także zalecać inne mechanizmy „samoregulacji”, jak samobójstwo, aborcja, eutanazja, pewne formy eugeniki społecznej, czy wreszcie konflikty zbrojne.

## **2. Korzenie myśli antynatalistycznej**

Idea antynatalistyczna nie była rozwijana na przestrzeni dziejów w sposób systematyczny. Można jednak znaleźć w historii ludzkości wielu jej zwolenników. Często oni sami nie nazywali siebie „antynatalistami”, gdyż słowo to jeszcze nie istniało. Mimo to w ich poglądach można odnaleźć wyraźne wątki antynatalistyczne. Dopiero w wieku XX pogląd antynatalistyczny zdobywa stałych obrońców oraz wykształca własny sposób argumentacji i dosyć spójną etykę. Do tego momentu jednak oparty był na przeróżnych metafizycznych i etycznych założeniach, wyrosłych z pesymizmu dotyczącego rzeczywistości. Ze względu na

charakter artykułu przedstawienie historii antynatalizmu może być jedynie przeglądowe i okrojone. Stąd też zaprezentowanego wyboru jego przedstawicieli nie należy uważać za wyczerpujący.

Na ślad postaw antynatalistycznych możemy natrafić już w starożytności, co pośrednio potwierdza Fryderyk Nietzsche w *Narodzinach tragedii*. Przywołuje on na kartach tego dzieła mit o mędrцу Sylenie<sup>4</sup>, którego to król Midas chciał skłonić do wyjawienia sekretu, co dla człowieka jest najlepsze. Jakież było jego zdziwienie, gdy od stwora usłyszał dosyć gorzkie słowa: „Nędzny rodzaju jednodniowy, dziecię przypadku i mozołu, czemu mnie zmuszasz, bym ci rzekł, czegooby ci lepiej nigdy nie wiedzieć? Co najlepsze, jest dla cię zgoła nieosiągalne: nie rodzić się, nie być, być niczem. Drugim najlepszym jednak jest dla cię — wnet umrzeć” (Nietzsche, 1907, s. 32). Radę Sylena może słyszał antyczny filozof, uczeń Arystypa, Hegezjasz, o wiele mówiącym przydomku „nawołujący do śmierci”. Nie wiadomo o nim zbyt wiele. Diogenes Laertios tak pisze o nim i jego uczniach:

Szczęście uważali za całkowicie niemożliwe do osiągnięcia. Albowiem ciało nasze jest trapięone rozlicznymi cierpieniami, dusza cierpi wraz z ciałem i sama jest też narażona na rozterki i niepokoje, a los często wniwecz obraca nasze nadzieje. Dlatego też szczęście nie może być urzeczywistnione. Pożądane jest i życie, i śmierć. Nic nie jest z natury przyjemne ani nieprzyjemne; ta sama rzecz, w zależności od tego, czy jest dla człowieka czymś rzadkim i nowym, czy też czymś znanym mu do przesytu, jednemu sprawia przyjemność, a u drugiego wywołuje uczucie przykrości. (Laertios, 1982, s. 129)

Na podstawie szczątkowych informacji można jedynie podejrzewać Hegezjasza i jego uczniów o poglądy antynatalistyczne. Przyjmując jednak pesymistyczną postawę w stosunku do możliwości osiągnięcia przyjemności, logiczną konsekwencją jest odrzucenie prokreacji. Poglądy Hegezjasza i jemu podobnych nie zyskały wielkiej popularności w świecie hellenistycznym i zostały ostatecznie zakazane.

---

<sup>4</sup> Falliczne bóstwo greckie – mężczyzna z końskim ogonem i uszami. Uważany za potomka greckiego boga Pana. Towarzyszył innemu bogowi – Dionizosowi.

Hegezasz reprezentuje typ AH, ale w postaci skrajnej – o ile faktycznie, zgodnie z przydomkiem, nawoływał do samobójstwa.

O ile w antycznym świecie zachodnim myśl antynatalistyczna delikatnie jedynie prześwitywała wśród mozaiki prądów filozoficznych, o tyle na wschodzie podstawowa teza antynatalistyczna stała się punktem wyjścia dla dwóch wielkich systemów religijnych – hinduizmu i buddyzmu.

Hinduizm jest jedną z najstarszych istniejących religii, która przechodziła na przestrzeni czterech wieków wiele przemian. Cechują ją wielość bóstw i sekt. Niezależnie jednak od tego, jaką świętą księgę hindus uznaje za „najbardziej świętą” (Bhagawadgitę czy Upaniszady) i którego boga uznaje za „ważniejszego” (Krysznę czy Wisznu), jedno pozostaje elementem stałym hinduizmu – wiara w reinkarnację i działanie *karmana* (karmy). Dusza, bądź intelekt, według wierzeń indyjskich, wciela się w niezliczoną liczbę istot od zwierząt po bogów. Procesem tym, zwanym *Samsarą*, kieruje prawo *karmana* (karmy), którego rozumienie może być odmienne w różnych odłamach tego, co nazywa się zbiorczo hinduizmem. Główne założenie pozostaje jednak niezmiennie.

Generalnie we wszystkich szkołach (sektach – F.J.) przyjmuje się, że to, kim jesteśmy dzisiaj i co nas spotyka, nie jest zupełnym przypadkiem czy tak zwanym zwanym zrzędzeniem losu, lecz wynikiem poprzednich czynów. W modelu indyjskim ta zasada rozciąga się na wiele wcieleń (Kudelska, 2006, s. 79).

Od nagromadzenia pozytywnych i negatywnych uczynków zależy to, w jaki byt wcieli się dusza w następnym życiu. Warto pamiętać, że odrodzenie może nastąpić także na różnych szczeblach konkretnego „gatunku”. Można odrodzić się jako człowiek zarówno na szczycie kastowej hierarchii (jako bramin), jak i na samym jej dole. Wcielenie w człowieka, mimo wszystko, jest najlepszą możliwą opcją, gdyż posiada on najwięcej możliwości dokonywania odpowiednich czynów, ale także – co ważniejsze – szanse wyrwania się z przymusu reinkarnacji. Urzeczywistnienie takiego stanu „wolności”, nazywany *mokszą*, wymaga osiągnięcia oświecenia.

Życie ascetyczne ma być najszybszą drogą do osiągnięcia tego celu. Ideałem pod tym względem pozostaje sadhu, mędrzec-wędrowiec, który

wyrzekł się swojego majątku, rodziny, a także prokreacji, poświęcając się całkowicie kontemplacji, medytacjom, jodze i modlitwom.

Świat według wierzeń hinduistycznych jest nietrwały i nieustannie zmienny w swojej sferze fenomenalnej. Oznacza to brak możliwości odnalezienia stałego egzystencjalnego oparcia. Dodatkowo pełen jest cierpień fizycznych i psychicznych, których doświadczają wszelkie żywe istoty, w tym także bogowie. Z takiej perspektywy sprowadzanie na świat kolejnego życia jest jedynie silniejszym kręceniem kołowrotem narodzin i śmierci, a nie jego zatrzymaniem.

Próba wyrwania się z tego kołowrotu również nie należy do przyjemnych. Dostrzegł to reformator hinduizmu – książę Siddharta zwany Buddą Siakjamunim – który ostatecznie doprowadził do powstania osobnej religii. Siddharta żył początkowo w luksusie, odseparowany od świata zewnętrznego i jego bolączek, ale pewnego dnia dostrzegł ból, choroby i śmierć. Uciekł z pałacu (pozostawiając w nim nie tylko majątek, ale i ciężarną żonę) i rozpoczął morderczą, wycieńczającą ascezę, którą niemal przypłacił życiem. Dostrzegł przez to, że zarówno zbytek oraz luksus, jak i nadmierne umartwianie się, nie są odpowiednią drogą do osiągnięcia szczęścia i oświecenia. W konsekwencji zapoczątkowaną przez siebie filozofię nazwał „środkową ścieżką” – z dala od wszelkich skrajności. Budda wyróżnił cztery aksjomaty onto-egzystencjalne, zwane „Szlachetnymi prawdami”. Pierwsza z nich głosi, że wszystko jest *duhkha*, czyli cierpieniem. Narodziny, trwanie, choroby, starość i śmierć. Wszystko to wiąże się z cierpieniem. Druga prawda wyjaśnia przyczynę cierpienia, która, podobnie jak w hinduizmie, leży w pożądanu – nagromadzeniu złej karmy (tzw. splamieniu) oraz braku wiedzy o prawdziwej naturze rzeczywistości i prawach nią rządzących. Trzecia prawda głosi, że aby wyzbyć się cierpienia należy wyzbyć się pożądanego. Ostatnia z kolei, określa warunki, które umożliwiają pozbycie się cierpienia. Warunki te to tzw. Ośmioraka Ścieżka, a więc zbiór etycznych zaleceń (zob. Kosior, 2007; Celli, 2010).

Wizja świata według buddystów jest równie, a może nawet bardziej pesymistyczna niż wizja hinduistyczna. Buddyści pozostali wierni idei reinkarnacji oraz prawu karmy, co tylko potęguję negatywny odbiór rzeczywistości. W ich ujęciu rzeczywistość, jak w wierzeniach hinduistycznych, podlega nieustannym przemianom, a jej prawdziwa istota skryta jest za zasłoną *Maji* (ułudę), którą ludzie w codziennym życiu biorą za prawdziwy stan rzeczy. Podobnie jak w platońskim micie

jaskini, gdzie cienie rzucone przez ogień widziane przez kajdaniarzy są właśnie *Mają*, która nie ukazuje nam *episteme*, a każe trwać w świetle *doxa*. Cierpienie nie jest więc rozumiane jako fizyczne dolegliwości (choć aspekt ten nie jest całkowicie pomijany), a raczej jako brak możliwości znalezienia czegoś stałego i realnego. Dla naszych rozważań buddyjskie skupienie na cierpieniu i przemijalności wszelkich zjawisk okazuje się kluczowe. Według buddystów bowiem, najgorszym, co może nas spotkać, nie jest śmierć, będąca zwykłą konsekwencją życia, a właśnie cierpienie.

Aby je usunąć konieczne jest osiągnięcie *nirwany*, które oznacza wygaśnięcie empirycznego „ja” - pragnień i iluzji - wyrwanie się z nieskończonego cyklu narodzin. Mimo głębokiego pesymizmu filozofia buddyjska nie ma jednak destrukcyjnego charakteru (zob. Misiuna, 2007). Przywiązuje ona większą wagę do epistemologii i etyki niż do metafizyki. Zabrania zabijać i wyrządzać cierpienie wszystkim żywym istotom, w czym jest bardziej rygorystyczny niż hinduizm.

Jeden z bohaterów powieści Aldousa Huxley’a *Wyspa* stwierdza: „[...] każdy dobry buddysta wie, że płodzenie jest tylko opóźnionym zabijaniem. Staraj się, jak możesz, zejść z koła urodzin i śmierci, na miłość boską nie pozwalaj sobie na sadzanie na kole nadmiernej liczby dalszych ofiar. Dla dobrego buddysty kontrola urodzin ma sens metafizyczny” (Huxley, 2004, s. 118). Sam Budda zalecał mnichom i mniszkom wstrzeźliwość seksualną i nieprzywiązywanie się do wszelkich rzeczy (w tym do własnych dzieci), nie wypowiedział jednak nigdzie wprost zalecenia, aby zaprzestać rozmnażania się.

Na temat związków hinduizmu oraz buddyzmu z antynatalizmem dosyć obszernie pisze Ken Coates w książce *Anti-Natalism: Rejectionist Philosophy From Buddhism To Benatar*. Zauważa on, że obie te religie mogą aspirować do miana antynatalistycznych nie tylko ze względu na podkreślanie wszechogarniającego cierpienia, ale także dlatego, że gdyby życie było w powyższych systemach czymś dobrym, to cykl samsaryczny byłby postrzegany jako rodzaj nieśmiertelności i nie istniała by chęć jego opuszczenia: „a więc egzystencja we wszystkich formach, włączając w to błogi stan mokszy albo nirwany za życia, jest odrzucana na korzyść całkowitej wolności od odrodzenia” (Coates, 2014, s. 41). Doktryny te jednak, o czym już autor nie wspomina, nie mogłyby zalecać pełnego zaprzestania rozmnażania. Skutkowałoby to niemożnością osiągnięcia *nirwany/mokszy* przez byty, które swój żywot zakończyły na niższym etapie rozwoju duchowego. Postulat taki mogą wysuwać jedynie w

ograniczonym zakresie, przy jednoczesnym wymogu dążenia do oświecenia przez wszystkie istoty ludzkie. Zarówno hinduizm, jak i buddyzm można by określić jako rodzaj umiarkowanego pre-AP, połączony z patocentryczną postawą etyczną. Mimo, że wyznawcy tych religii potrafią czerpać radość z życia, to ideał ascetyzmu wyklucza hedonizm (wspomina zresztą o tym sam Budda).

Z mądrości Indii czerpał niemiecki filozof, uznawany przez wielu za proto-antynatalistę – Artur Schopenhauer. Według niego całe nasze istnienie opiera się na cierpieniu. Ideę tę, czego nie ukrywał, rozpoznał empirycznie sam, a następnie znalazł jej potwierdzenie w pismach między innymi buddyjskich.

Nieustanne starania obliczone na usunięcie cierpienia nie dają nic poza zmianą jego postaci. Pierwotnie jest nią brak, nędza troska o zachowanie życia. Jeśli udało się wyregulować ból w tej postaci, co bardzo trudne, to natychmiast pojawia się on w tysiącu innych, stosownie do wieku i okoliczności: jako popęd płciowy, namiętna miłość, choroba itd. (Schopenhauer, 2012, s. 479)

Schopenhauer zwraca uwagę, że cierpienie może przejawiać się w wielu rozmaitych postaciach. Często przyjmuje ono postać nudy, która doskwiera nam i uwiera, powodując egzystencjalny dyskomfort w chwilach, gdy wszystkie pozostałe potrzeby zostały zaspokojone. Tym samym dezawuuje w ogóle możliwość osiągnięcia szczęścia. Człowiek, jak pisze, jest tylko: „[...] jedną z niezliczonych, podobnych do siebie istot, które cisną się, pędzą, dręczą, szybko powstają, szybko giną – i tak bez wytchnienia, przez wieczność [...]” (Schopenhauer, 2013, s. 5)

Tym, co odróżnia człowieka od zwierzęcia, które zdaniem niemieckiego myśliciela także zdolne jest do odczuwania bólu, jest świadomość własnej przemijalności i śmiertelności. Sposobów na pozbycie się wynikających z tej świadomości trosk jest niewiele, a jeszcze mniej skutecznych. Schopenhauer podpowiada jednak, że: „najskuteczniejszą pociechą w każdym nieszczęściu, każdym cierpieniu jest spojrzenie na innych, którzy są jeszcze bardziej nieszczęśliwi od nas, a to każdy może” (Schopenhauer, 2004, s. 260).

W systemie Schopenhauera istotą świata jest nieustannie chcąca wola życia, która tworzy całą naszą rzeczywistość fenomenalną, będącą



obiektywizacją woli. Świat jest, jak głosi zresztą tytuł *opus magnum* tego filozofa, jedynie wolą i przedstawieniem. Pod tym względem wolę można porównać do kantowskiego noumenu. W teorii rzecz sama w sobie jest niepoznawalna, w praktyce – w systemie Schopenhauera – każda ludzka istota ma do niej bezpośredni dostęp, gdyż wola życia obiektywizuje się w nas. Człowiek jest ujednostkowieniem woli życia. To właśnie jest przyczyną wspomnianego wyżej cierpienia. Nie jest to tylko zwykła fetyszyzacja cierpienia, a naturalna konsekwencja przyjętych założeń tworzących jego system. Życie jednostki nie jest dla woli życia istotne, gdyż swoją siłę znajduje ona w gatunku. Dlatego za podszeptem woli, człowiek pragnie nieustannie się rozmnażać, przedłużając gatunek. Szukając w prokreacji namiastki nieśmiertelności, w rzeczywistości czynimy nieśmiertelną jedynie wolę życia. Prowadzi to do osłabienia sił witalnych, które jednostka traci na praktyki prokreacyjne oraz skazuje człowieka na nieznośną walkę o byt. Stosunek seksualny prowadzący do stworzenia nowego życia jest największym przejawem afirmacji woli i jej egoizmu. Co ciekawe, Schopenhauer zaleca mimo to zachowanie życia, ale życia ascetycznego. Jest ono zresztą – idąc śladem wschodnich mędrców – jedynym sposobem zaprzeczenia woli życia i odrzucenia *Maji*, co ma nastąpić dzięki ograniczeniu bądź zaprzestaniu płodzenia i w ogóle stosunków płciowych, ale nie jest to postulat mocny i nie zostaje ostatecznie sformułowany jako zasada etyczna (por. Schopenhauer, 2013, ss. 750-780).

Filozofia Schopenhauera jest więc przykładem umiarkowanego proto-AP. Nie zalecał on np. samobójstwa, które uważał za kolejny sposób afirmowania woli życia. Niewątpliwie prezentuje perspektywę patocentryczną, dostrzegając cierpienie nie tylko ludzkie (choć dając mu palmę pierwszeństwa zarówno pod względem jego ilości, jak i jakości), ale także zwierzęce.

Pierwszym natomiast myślicielem, który *expressis verbis* głosił potrzebę wymarcia naszego gatunku, dzięki czemu może nosić miano rzeczywistego antynatalisty, był mało znany norweski filozof Peter Wessel Zapffe. Swoje poglądy opierał nie tylko na beznadziejności egzystencji (wpływ Schopenhauera i Nietzschego), ale także na trosce o środowisko. Ten drugi element zawdzięczał niewątpliwie przyjaźni z Arnem Næssem – twórcą nurtu zwanego ekologią głęboką.

Najbardziej znanym esejem Zapffego jest *Ostatni Mesjasz* (o rok wyprzedził pierwsze dzieło Ciorana). Ludzka egzystencja rozpatrywana

jest w nim w kontekście biologii, w której poszukuje się też jej istoty. Oto jak Zapffe zaczyna swój esej:

Pewnej nocy, w dawno już minionych czasach, człowiek zbudził się i ujrzał siebie samego. Dostrzegł, że znajdował się nagi pod kopułą kosmosu, był bezdomny w swoim własnym ciele. Wszystko rozpadało się pod wpływem jego badawczej myśli. Cud za cudem, zgroza za zgrozą pojawiały się w jego umyśle. Wtedy zbudziła się kobieta i rzekła, że nadszedł już czas, aby wybrać się na polowanie. Mężczyzna chwycił za łuk – owoc małżeństwa ducha i dłoni – i ruszył w mrok gwiazdzonego nieba. Jednakże gdy zwierzęta zbliżyły się do wodopoju, przy którym od dawna miał zwyczaj na nie wyczekiwać, nie poczuł już więcej w swej krwi skoku tygrysa, a jedynie wielki psalm o braterstwie cierpienia między wszystkim, co żyje. Tego dnia nie powrócił do domu ze zdobyczą, a gdy znaleziono go następnego nowiu, siedział martwy przy wodopoju (Zapffe, 2013, s. 6).

Widać, że człowiek w ujęciu Zapffego jest silnie związany z naturą, sam w końcu jest także jej częścią – jako zwierzę, jako element ekosystemu. Człowiek ostatecznie jest osamotniony, sam w sobie i dla siebie. Jego związek z ciałem, które niszczy się ulegając rozkładowi, jest efemeryczny. Ludzka istota lęka się samego życia, przeklinając swoją potęgę – hipertrofię rozumności i samoświadomość, która wyrwała jej duszę z porządku natury, skazując na życie naznaczone cierpieniem. Pod tym względem filozof porównuje człowieka do wymarłego gatunku jelenia, który musiał wyrzucić przez swoją genetyczną cechę (okazałe poroże). Osadzony w teraźniejszości człowiek dostrzega okrucieństwo przeszłości oraz przyszłości (własną śmierć): „Kurtyna przyszłości zostaje zerwana, odsłaniając koszmar nieustannych powtórzeń, pozbawione rozsądku trwonienie materiału organicznego” (Zapffe, 2013, s. 7).

Nieuchronność nieszczęść i śmierci budzi lęk, trwogę. Aby chronić się przed tym lękiem i szaleństwem oraz móc normalnie funkcjonować człowiek stosuje różne mechanizmy obronne: izolację, zakotwiczenie, rozproszenie i sublimację. Wszystkie one wraz ze wzrostem populacji ludzkiej i tym samym wzrostem egzystencjalnych rozterek, duchowych boleści, będą musiały przyjąć coraz bardziej skrajne i radykalne formy. Wtedy to nadejdzie ostatni Mesjasz, którego przesłanie będzie gorzkie i trudne do przetrwania dla współczesnego człowieka:

»- Życie światów jest buzującą rzeką, a życie Ziemi jest bagnem i stagnacją. – Znak upadku wypisany jest na waszych czołach – jak długo jeszcze będziecie wierzyć przeciwko ościeniowi? – Ale istnieje jedno zwycięstwo i jedna korona, jedno zbawienie i jedna odpowiedź. – Poznajcie samych siebie – bądźcie bezpłodni i pozostawcie Ziemię w ciszy po waszym odejściu«. Jak tylko to wyrzekł, rzucili się na niego z producentami smoczków dla dzieci i akuszerkami na czele i pogrzebali go pod swymi pazurami. On jest ostatnim Mesjaszem. Tak jak syn pochodzi z ojca, on sam jest potomkiem łuczника przy wodopoju. (Zapffe, 2013, s .19)

Bez wątpienia, nie jest to stylistyczne nawiązanie do Ewangelii i postaci Chrystusa, ale do nietzscheańskiego Zaratustry. Ostatni Mesjasz nie głosi jednak konieczności przekroczenia człowieka i stworzenia nadczłowieka, a potrzebę przekroczenia własnej egzystencji i ostatecznej rezygnacji z istnienia gatunku.

Swoje idee Zapffe rozwija w pracy doktorskiej zatytułowanej *O tragizmie*. Jego antynatalistyczne nastawienie ma oczywiście pesymistyczny charakter. Choć jego rozważania, pokrewne egzystencjalizmowi, koncentrują się na człowieku, to jego pojmowanie cierpienia jest znacznie szersze i wyraża myśl etyki patocentrycznej. Mamy tutaj do czynienia z mieszanką stanowisk AP oraz AE, co obecnie nie jest niczym nowym, gdyż argumenty proekologiczne zyskały na znaczeniu w obliczu wyzwań środowiskowych XX i XXI wieku.

### **3. Problemy współczesnego człowieka i świata**

#### **3.1. Argument filantropijny**

David Benatar, prawdopodobnie najślawniejszy filozof antynatalistyczny naszych czasów, wyróżnia dwa typy argumentów na rzecz antynatalizmu. Jeden z nich określa mianem filantropijnego. Argument tego typu opiera się na przewidywaniu skutków, jakie dotkną osobę sprowadzoną na świat.

Prawda, którą podkreśla antynatalizm, o obecności cierpienia w naszym życiu jest niedyskutowalna. Ten, kto się urodził, kto żyje, musi cierpieć i musi umrzeć (Cztery Szlachetne Prawdy). Nie jest to wymysł metafizyczny, a czysty fakt empiryczny, biologiczny. Podsumował to trafnie Cioran: „Rodząc się, straciliśmy dokładnie tyle, ile tracimy, umierając: wszystko (Cioran, 2008, s. 79). Każdy, kto zdecyduje się spłodzić dziecko, jest świadom powyższego faktu, a mimo to sprowadza

na świat nowego „nosiciela cierpienia” , nie pytając o zgodę samego zainteresowanego. Jaki arsenał bóleści ma do zaoferowania życie? Od ułomności, przez choroby krótkotrwałe i przewlekłe, depresje i stany mentalne dalekie od psychicznej homeostazy, po zawody miłosne, wreszcie na ewentualnych złamaniach i bólach zębów kończąc. Ważna jest przy tym nie tylko przewaga ilości cierpienia, ale także jego nieuchronność. Rodząc dziecko, nie możemy mieć pewności, że będzie ono szczęśliwe, ani że dozna jakiegokolwiek przyjemności zarówno w życiu, jak i z życia. Z kolei możemy posiadać taką pewność co do tego, iż dozna pewnej – nieokreślonej na razie – ilości cierpień psychicznych i bólu fizycznego.

Powyższe fakty skłoniły Davida Benatar do stworzenia argumentu nazwanego przez niego *podstawową asymetrią*. Opiera się on na aksjomacie cierpienia, ukazując asymetrię pomiędzy doznawanym cierpieniem a przyjemnością. W tym celu przedstawia dwa scenariusze zakładające pewną rzeczywistości. Scenariusz A, w którym pewien X, a więc pewna żywa jednostka, istnieje oraz scenariusz B, w którym to X nie zaistniał. Benatar formułuje cztery twierdzenia: 1) obecność cierpienia jest zła; 2) obecność przyjemności jest dobra; 3) nieobecność cierpienia jest dobra, nawet jeśli to dobro nie jest przez nikogo doświadczane; 4) nieobecność przyjemności nie jest zła, chyba że, istnieje ktoś, kto został jej pozbawiony (por. Benatar, 2006, s. 30)<sup>5</sup>:

	Scenariusz A (X istnieje)	Scenariusz B (X nigdy nie istniał)	
-	(1) Obecność bólu (jest zła)	(3) Nieobecność bólu (jest dobra)	+
+	(2) Obecność przyjemności (jest dobra)	(4) Nieobecność przyjemności (nie jest zła)	0

Z zaprezentowanej powyżej tabeli wynika rzecz zgodna z powszechnym przekonaniem, choć zwykle przemilczana. Więcej zła doznają ci, którym dane było zaistnieć. Benatar stwierdza, że jeśli czynem moralnym względem innej osoby (nawet jeszcze nieżyjącej) jest zapobieganie krzywdzie, to mamy moralny obowiązek uchronić od cierpienia istotę, która tego cierpienia może doznać. Nie mamy jednak

<sup>5</sup> Źródło tabeli: Wikipedia.

takiego obowiązku względem potencjalnych bytów, które mogłyby doświadczyć przyjemności (tzw. negatywny utylitaryzm). Wynika z tego, że moralnym jest powstrzymanie się od prokreacji. Powyższe wnioskowanie Benatar określił mianem *asymetrii prokreacyjnych obowiązków* (*asymmetry of procreational duties*).

W tej kwestii odmiennie mógłby argumentować argentyński filozof Julio Cabrera, twórca etyki negatywnej (zob. Cabrera, 1989)<sup>6</sup>. Zauważa on, że dotychczasowe koncepcje etyczne opierały się na dogmacie afirmującym istnienie. Nie przyjmowały przez to do wiadomości, iż bycie jest pewną możliwością, a nie koniecznością. Życie z kolei nie jest moralnym obowiązkiem<sup>7</sup>. Nie można ponadto mówić o moralności w przypadku bytów nieistniejących bądź możliwych. Moralne przymioty takie jak godność czy wolność – zdaniem Cabrery – mogą mieć znaczenie jedynie dla żywych, tj. istniejących, zaktualizowanych bytów. Ciężko więc mówić o jakimś moralnym obowiązku wobec istot nieistniejących. Moralność jest potrzebna żywym, a nie jeszcze-nieżywym. Podkreśla on jednak, że większość systemów etycznych – o ile nie wszystkie – przyjmują moralne obowiązki względem nieistniejących. Podążając za logiką tych etyk, które uznają konieczność niekrzywdzenia i poszanowania autonomii jednostek za coś niezwykle ważnego, dochodzimy do wniosku, że pogwałcają one ustanowione przez same siebie prawa względem jeszcze-nieżyjących bytów. Sprowadza się je bowiem na świat, skazując na krzywdę, a robiąc to siłą (wszak nie można inaczej) nie szanuje się ich autonomiczności.

Często podnoszony argument z dziedziny moralności głosi, że mamy moralny obowiązek płodzenia już nie wobec nieistniejących dzieci, a wobec gatunku. Argument taki jest absurdalny, gdyż jakiegokolwiek moralne obowiązki możemy mieć jedynie wobec jednostek, a nie gatunków. Gatunki nie mają interesów i nie doświadczają cierpienia i radości (zob. Harris, Tanner, 2011).

Nie tylko całe życie, ale też jego ostateczna konsekwencja - czyli śmierć - potrafi być bolesna. W kilku tekstach antynatalistycznych można natknąć się na wzmianki o Epikurze i jego sławnym zdaniu, mówiącym,

---

<sup>6</sup> Przekład angielski I rozdziału:

<https://misanthropiaemelancolia.wordpress.com/2017/10/24/paternity-and-abstentio> (dostęp: 29.10.17)

<sup>7</sup> Por. film *W stronę morza* w reżyserii Alejandro Amenábara.

że nie ma potrzeby bać się śmierci, gdyż kiedy nas dotyka, nas już nie ma (zob. Benatar, 2006, s. 213). Antynataliści zdecydowanie odrzucają taki sposób myślenia. Śmierć często jest powolnym i bolesnym procesem, rzadko natomiast natychmiastowym „momentem” granicznym. Powołując jakąkolwiek istotę do istnienia, skazujemy ją na śmierć. To powszechnie znany fakt biologiczny. Śmierć może człowieka spotkać zarówno w późnym wieku, jak i za młodych lat. Często mówi się o „naturalnej śmierci”, przez którą wiele osób rozumie śmierć spowodowaną starością w ogóle. Zawsze jednak umiera się na coś lub przez coś. Chociaż zdarza się, iż jest to śmierć momentalna czy względnie „spokojna” (śmierć we śnie), to sama obecność śmierci jest już dla nas powodem bólu, chociażby przez konieczność pochowania naszych przyjaciół, rodziców, dzieci. Strach przed śmiercią (swoją lub najbliższych) może więc powodować niewyobrażalne cierpienie psychiczne.

Umrzeć można na tak wiele sposobów, a każdy z nich może być boleśniejszy od poprzedniego. W 2013 roku w wypadkach drogowych zmarło 1,25 miliona osób<sup>8</sup>, w 2016 roku 2420 osób zmarło na cholera, w tym samym roku zmarło około 5,6 miliona dzieci poniżej piątego roku życia<sup>9</sup>. Wraz z rozwojem technologii zmniejsza się śmiertelność, ale wzrasta liczba sposobów naszego zgonu. I choć byśmy osiągnęli długowieczność, jaką przewidują naukowcy, śmierć i tak pozostanie nieuchronna. I jest bardzo duże prawdopodobieństwo, że ani świadomość tego faktu, ani sama śmierć nie będą miłym doświadczeniem.

### **3.2 Argument mizantropijny**

*Mizantropia* to niechęć w stosunku do ludzi. Osoby, które używać będą tego typu argumentów, zdecydowanie nie należą do admiratorów gatunku *Homo sapiens*. Są za to entuzjastycznymi wielbicielami wszystkich innych. Można do nich zaliczyć niektórych zwolenników AE,

---

<sup>8</sup> Oficjalne dane Światowej Organizacji Zdrowia.

Zob. [http://www.who.int/gho/road\\_safety/mortality/traffic\\_deaths\\_rates/en/](http://www.who.int/gho/road_safety/mortality/traffic_deaths_rates/en/) (dostęp: 12.09.17).

<sup>9</sup> Zob. [http://www.who.int/gho/child\\_health/mortality/mortality\\_under\\_five/en/](http://www.who.int/gho/child_health/mortality/mortality_under_five/en/) (dostęp: 12.09.17).

którzy jako główną przyczynę konieczności wymarcia ludzkości wskazują argumenty środowiskowe. Argumentów środowiskowych używają także m.in. przedstawiciele AP, chociażby wspomniany Benatar. Istnieje bardzo silna grupa antynatalistów odrzucająca wszelką inną niż mizantropijna argumentację, czyniąc z racji, które zaraz przytoczę, swój główny oręż.

W wieku XVIII Thomas Malthus stworzył teorię przeludnienia. Głosiła ona, w dużym uproszczeniu, że rosnąca liczba ludzkości ostatecznie przekroczy możliwości produkcji żywności, czego efektem będzie przeludnienie właśnie. Liczebność naszej populacji wciąż rośnie, to fakt, ale maltuzjanie głoszący powyższe tezy od dawna nie są już brani na poważnie. Według najnowszych badań, przy rozsądnym gospodarowaniu zasobami nie grozi nam klęska głodu. Oczywiście kluczowym słowem jest tutaj „rozsądnym”. Obecne rolnictwo (jak i ekonomia) nie przyczynia się do zmniejszenia głodu na świecie w takim stopniu, w jakim by mogły. Zdecydowanie przyczynia się jednak do wycinania lasów deszczowych, a tym samym do anihilacji mnogości gatunków fauny i flory.

Z początku jedynie kraje Zachodu, być może zachęczone biblijnym nakazem: „[...] Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” (Rdz 1:28), zerwały sojusz z naturą. Później w ślad za nimi poszły kraje Wschodu<sup>10</sup>.

Obecnie człowiek przyczynia się do gigantycznej dewastacji środowiska. Po pierwsze produkuje ogromne ilości CO<sub>2</sub> oraz innych gazów, niszcząc powłokę ochronną naszej planety. Wycinamy także lasy oraz zanieczyszczamy oceany, co przyczynia się do degradacji dna mórz i oceanów – prawdziwych płuc Ziemi. Podobno posiadanie mniejszej ilości dzieci, nawet o jedno, zmniejsza ilość CO<sub>2</sub> o ok. 60 ton rocznie<sup>11</sup>. Do tego ludzkość wytwarza olbrzymie ilości śmieci, które zatrują ziemię i wodę. Tak zwana „Wielka Pacyficzna Plama Śmieci” jest doskonałym

---

<sup>10</sup> Choć chęć agresywnej dominacji, okiełznania przyrody jest cechą ogólnoludzką, to kraje Wschodu wykształciły filozofie, które pozwalały im żyć w harmonii z naturą znacznie dłużej.

<sup>11</sup> Zob. *Chcesz ratować środowisko? Powinieneś zrezygnować z... dzieci* [w:] <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1712260,1,chceszratowacsrodowiskopowinieneszrezygnowaczdzieci.read> (dostęp: 26.08.17).

przykładem naszej „dbałości” o oceany. Odpady tego typu uśmiercają średnio pół miliona zwierząt rocznie. Działalność człowieka przyspiesza zmiany klimatyczne, które ostatecznie przyczynią się do zagłady wszelkiego życia organicznego – w tym samego człowieka: „szacuje się, że w porównaniu z czasami przedindustrialnymi zawartość dwutlenku węgla w ziemskiej atmosferze wzrosła o co najmniej 31%, z czego połowa po roku 1965. Efektem tych zmian jest globalne ocieplenie. W ostatnim stuleciu temperatura na Ziemi wzrosła o 0,6-0,8°C. [...] Badacze przewidują, że do 2100 roku globalna temperatura podniesie się do 5°C. Spowoduje to wzmożenie ekstremalnych zjawisk klimatycznych – fale upałów, susz, opadów – a wraz z nimi topnienie lodowców, wzrost poziomu mórz i oceanów, a zatem utratę lądu” (Czajkowska, 2009, s. 228).

Człowiek nie tylko przyczynia się do śmierci innych żyjących stworzeń poprzez swoje „zaniedbanie”, ale także w sposób aktywny. Przez działalność człowieka – kłusownictwo i wycinkę lasów – do 2020 roku (według szacunków organizacji WWF) może wyginąć około 70% dzikiej fauny<sup>12</sup>. W tej chwili na świecie żyje już tylko ponad 3000 tygrysów (znaczna część w ogrodach zoologicznych). W 2013 roku zabito dla kości słoniowej 21 tysięcy słoni. Na świecie pozostał tylko jeden samiec nosorożca białego oraz jedynie trzy samice. Zwierzęta te muszą być chronione przez uzbrojonych żołnierzy przez 24 godziny na dobę. Choć działania takie postrzegane być mogą mimo wszystko jako wyraz troski człowieka o środowisko, nadal rośnie liczba gatunków zagrożonych wyginięciem. A przecież poza dramatyczną sytuacją zwierząt wolnożyjących jest jeszcze horror przemysłowej hodowli zwierząt... Produkcja mięsa nie tylko wytwarza niewyobrażalne ilości cierpienia psychicznego i bólu fizycznego zwierząt, ale także doprowadza do niszczenia środowiska. Odchody zwierząt hodowlanych emitują więcej gazów cieplarnianych, niż wszystkie środki transportu w ciągu roku! Dochodzi do tego ogromne zużycie wody oraz jej zanieczyszczenie. Należy przy tym pamiętać, że zwierzęta hoduje się nie tylko w celach spożywczych, ale też do eksperymentów medycznych czy testowania produktów kosmetycznych.

Wiele osób uznaje, że argumenty tego typu są przesadzone, a osoby je formułujące postrzega jako ekoterrorystów. Nie dziwi też, że

---

<sup>12</sup> Por. [https://www.wwf.pl/sites/default/files/inline-files/lpr\\_living\\_planet\\_report\\_2016.pdf](https://www.wwf.pl/sites/default/files/inline-files/lpr_living_planet_report_2016.pdf) (dostęp: 15.09.17).



pronataliści podobnie określają antynatalistów ekologicznych. Do przedstawicieli tych ostatnich zaliczyć można zwolenników silnego, acz nie ustrukturuwanego ruchu występującego jako VHEMT („Voluntary Human Extinction Movement<sup>13</sup>”). Jest to grupa, którą można precyzyjnie określić jako AH-E. Ich mottem jest bowiem: „Żyjmy długo (tj. szczęśliwie – FJ) i wymrzyjmy”. Chociaż nie postulują oni działań bardziej radykalnych (gdyż uważają je za mało skuteczne i szkodliwe) niż używanie antykoncepcji, są postrzegani jako ruch ekstremistyczny. Nie mniej skrajny w niektórych postulatach jest ruch „Zero population growth”, który chciałby unormować liczbę ludności (czyli zatrzymać jej przyrost) za pomocą antykoncepcji oraz ewentualnego zaniechania działań mających na celu powstrzymanie naturalnych chorób oraz wojen, które wywołanych ludzką głupotą.

Powyższym ruchom daleko więc do tych, jakie możemy znaleźć w popkulturze, chociażby w ekranizacji powieści Dana Browna *Inferno*, bądź w świetnym brytyjskim serialu „Utopia”<sup>14</sup>, których bohaterowie żywot ludzkości próbują zakończyć używając broni masowego rażenia. Pronatalistyczny filozof Christian Godin tak pisze o tych ruchach w swojej książce *Koniec ludzkości*:

VHEMT-u akcentuje tutaj *wolę* wymarcia, pragnąc uniknąć porównania z pewnego rodzaju planetarnym nazizmem. [...] Co się tyczy grupy *Zero population growth*, opowiadającej się za utrzymaniem populacji na stałym poziomie poprzez ograniczenie rodności do dwojga dzieci na rodzinę VHEMT uważa ją za zbyt nieśmiałą. [...] Wszystkie grupy *deep ecology*, pośród których VHEMT jest jedną z najbardziej aktywnych, reprezentują szczególnie zażarty antyhumanizm. Głoszą, że człowiek jest jedynie pasożytem, którego Ziemia musi jak najszybciej się pozbyć [...] Naziści wiedzą o tym, iż z planem totalnej eksterminacji wiążą się problemy organizacyjne. [...] członkowie ruchu VHEMT stwierdzają, że epidemie wzmacniają gatunek, pozostawiając wystarczającą liczbę jednostek [...] Wojna skutkuje raczej wzrostem aniżeli spadkiem ogólnej liczby ludności A poza tym, czymże byłoby sto milionów zabitych podczas trzeciej wojny światowej? Drobnostką! To przyrost naturalny zaledwie jednego roku! Niestety śmierć wzmacnia życie. VHEMT konkluduje zatem: pozostaje zdążyć do

<sup>13</sup> Ruch na rzecz dobrowolnego wymarcia ludzkości.

<sup>14</sup> Zob. <https://www.youtube.com/watch?v=Mn3oXHSUdKY>

eksterminacji ludzkości, zamiast liczyć na nieskuteczne środki (Godin, 2004, s. 134-138).

Godin często powołuje się na oficjalne stanowisko VHEMT, ale pronatalizm czyni go niewidomym na jasne deklaracje, jakie możemy znaleźć na anglojęzycznej stronie ruchu: „VHEMT jest przeciwne przymusowemu wyginięciu jakiegokolwiek gatunku, oraz wszelkim wysiłkom prowadzącym do eksterminacji ludzkości”<sup>15</sup>. Na polskiej stronie możemy znaleźć deklarację w podobnym tonie (niezbyt dokładny przekład angielskiego oryginału): „Oczywiście jesteśmy przeciwni wszelkiej agresji i zabijaniu”<sup>16</sup>.

Ludzie muszą zatem wyginąć w sposób dobrowolny. Jeśli tak się nie stanie, nasza planeta zginie szybciej, niż by mogła. Zwolennicy AE przyjmują etykę biocentryczną, która nakazuje cenić każde życie w równym stopniu. O ile więc ochrona planety wymaga poświęcenia jednego gatunku, o tyle na takie poświęcenie trzeba się zdobyć. Oczywiście przedstawiciele AE są świadomi, że ich projekt jest niezwykle utopijny, więc skupiają się na innych sposobach ochrony środowiska (np. przechodząc na dietę wegańską). Gdyby ludzie podjęli działania zmierzające do minimalizacji i naprawy szkód, życia w zgodzie z naturą i szacunkiem do niej, a także ograniczyli liczbę potomstwa, antynatalizm zapewne straciłby rację bytu.

Dwa argumenty przemawiają jednak przeciwko AE i antynatalizmowi w ogóle. Po pierwsze przyroda nie znosi próżni i zdaniem wielu naukowców, gdyby ludzie wyginęli, ich miejsce zająłby inny gatunek. Zwolennicy AE zdają sobie z tego sprawę, ale stoją na stanowisku, że ewolucja innego gatunku do poziomu *Homo sapiens* zajmie wystarczająco dużo czasu, aby Ziemia się „odrodziła”, zregenerowała i oczyściła. Drugi argument dotyczy różnorodności biologicznej. Pronataliści dowodzą, że zniknięcie naszego gatunku doprowadzi do zachwiania równowagi w ekosystemie. Antyntaliści oczywiście dostrzegają, że jest to mocny argument, przekonują jednak, że natura radziła sobie przez miliony lat bez człowieka, a jego zaistnienie przyczyniło się jedynie do drastycznego spadku wspomnianej różnorodności.

---

<sup>15</sup> Por. <http://www.vhemt.org/aboutvhemt.htm#serious> (dostęp: 11.05.17)

<sup>16</sup> Zob. <http://vhemt.org/plaboutvhemt.htm#serious> (dostęp: 11.05.17)

#### **4. Czy rodzimy się pronatalistami?**

Pronatalizm jest głęboko zakorzeniony w ludzkiej naturze i postawach. Ma on, moim zdaniem, cztery źródła: biologiczne, kulturowe, ekonomiczne oraz psychiczne. Z punktu widzenia biologii rodzimy się pronatalistami. Jesteśmy więźniami instynktów – rozrodczego i macierzyńskiego. Wszelkie życie, co trafnie ujmował Schopenhauer, dąży do rozprzestrzeniania się. Nie jest niczym złym chęć przekazywania swojego materiału genetycznego. Biologiczne uwarunkowania każą nam się rozmnażać przekazując DNA dalej i dalej. Jest jeszcze chęć przynależności do stada, która cechuje nie tylko nasz gatunek. Jeśli wszyscy, bądź przynajmniej większość przedstawicieli mojego gatunku ma potomstwo, to jest naturalne, iż ja także chcę je posiadać. Człowiek jednak od zarania dziejów chwali się tym, że choć jest zwierzęciem, to jest zwierzęciem rozumnym. Wytworem tegoż rozumu jest nie tylko matematyka czy technologia, ale także moralność i kultura. Mimo, iż biologia skłania nas do prokreacji, to człowiek wykształcił już wiele mechanizmów kulturowych służących do jej przekraczania. Przykładem owego przekroczenia może być brak przyzwolenia na gwałt: choć z czysto biologicznego punktu widzenia może on być skuteczną strategią zaspokojenia instynktu rozrodczego, to kultura słusznie uznaje takie zachowanie za niemoralne i godne potępienia. Być może w związku z przytoczonymi wcześniej argumentami warto by przekroczyć samego siebie i chęć posiadania potomstwa na rzecz innych istot. Wymaga to jednak oczywiście zakucia biologii w okowy „antyntalistycznej moralności”, ujarzmienie jej poprzez wyrzeczenie. Należy jednak zwrócić uwagę, że nie musi to oznaczać rezygnacji z zaspokajania potrzeb seksualnych, gdyż dzięki zdobyczom techniki można już odbywać stosunki, które nie kończą się ciążą. Prokreacja nie jest przecież obecnie jedyną funkcją stosunku płciowego.

Kultura jest ważna w kształtowaniu naszej tożsamości i postaw. Choć byśmy tego nie chcieli, jesteśmy produktem kultury, w jakiej się wychowaliśmy. Kultura, a szczególnie kultura Zachodu, wpaja nam, iż lepiej jest istnieć, niżeli nie istnieć. Jednak wypowiada to już z pozycji istniejącego. Faktycznie z perspektywy istoty żywej niekiedy lepiej zachować swoje istnienie (tak samo, jak sędzę, czasami lepiej je stracić). Nie ma jednak żadnych innych, prócz uwarunkowanych przez kulturę, przesłanek, aby tego, co nie istnieje i nie ma potrzeb(y) zaistnieć, do istnienia powoływać.

Biologia w połączeniu z kulturą wytwarzają język. To w nim ludzie wyrażają pragnienia i potrzeby. Jest on jednak niezwykle przemocowy w stosunku do jeszcze-nienarodzonych dzieci. Zawsze mówi się o *posiadaniu* dziecka. Czemu *chcemy mieć* dziecko? Rodzicami kieruje, jak się zdaje, uczucie tyleż instynktowne, co egoistyczne. Chęć *posiadania* drogiej istoty, czegoś *mojego* – na własność motywuje się także często potrzebą miłości. Oto rodzic ma potrzebę obdarzyć jeszcze kogoś miłością. I to z tej potrzeby, a nie z miłości (wszak nie żywi jej do kogoś, kogo jeszcze nie ma), powołuje nowe życie. Odbiera się tym samym dziecku autonomię. Jest to o tyle łatwe, o ile dziecko jeszcze długo nie wykształci własnej podmiotowości. Okres dojrzewania jest dla wielu rodziców szokiem, bowiem właśnie wtedy dziecko podmiotowość zdobywa. Często słyszy się wtedy z ust rodziców: „Nie poznaję *mojego* dziecka!”. Nagle to, co do tej pory było *moje*, zaczyna być swoje własne.

Nie bez znaczenia są także czynniki ekonomiczne. Zarówno w Polsce, jak i na świecie, mamy obecnie do czynienia ze zjawiskiem tzw. niżu demograficznego. Najbardziej widoczny jest on prawdopodobnie w Japonii. Niż ten nie znaczy, że ludzkość zbliża się do etapu wymierania i antynatalistyczne idee należy zarzucić. Demograficzne fluktuacje mają miejsce od zarania dziejów i zazwyczaj po okresie niżu następują wyżej. W tym jednak momencie zaczyna brakować młodych osób, które utrzymywałyby starsze pokolenia. Stąd też kolejny argument pronatalistów brzmi następująco: „chcę *mieć* dziecko, aby miał kto wpłacać na *moją* emeryturę”. Zadaniem państw jest dbanie o swoich obywateli, więc wprowadzają one rozmaite programy mające skutkować zwiększeniem dzietności – dofinansowania, budowa nowych żłobków i przedszkoli, odejście od polityki jednego dziecka (niechlubny przykład Chin). Każde jednak narodzone dziecko w krajach „bogatej północy” przyczynia się do ekonomicznego wycisku dziecka z „ubogiego południa”. Z punktu widzenia bogatych państw zachodnich, dotkniętych demograficznym niżem wydaje się, że faktycznie opłaca się posiadać dziecko i to nawet nie jedno. Czy jednak opłaca się to z perspektywy obywatela? Czy poniesiony trud i wydatki na utrzymanie dziecka zwrócą się w postaci godnej emerytury? Czy taka emerytura jest wystarczającym wynagrodzeniem? Tylko w połączeniu z przytaczanymi wyżej elementami – zaspokojeniem chęci prokreacji oraz miłości. To jednak, że *posiadanie* dziecka się opłaca, nie znaczy, że jest moralnie uzasadnione.

Bycie pronatalistą ma swe źródło również w psychologicznych mechanizmach (silnie zakorzenionych w biologii). Po pierwsze człowiek lęka się śmierci. Przeraza go nieistnienie, którego nawet nie może sobie wyobrazić. To m.in. powoduje, że – tak jak wspomniałem – uważa on nieistnienie za coś złego. Jak wykazał już Freud, Tanatos (tanatofobia) napędza nas do działania równie skutecznie, co Eros. Świadomość nieuchronności śmierci motywuje nas do działań obliczonych na jej oddalenie, a nawet osiągnięcie swego rodzaju nieśmiertelność. Można to zrobić, jak sądzę, na dwa sposoby. Albo tak jak by chciał Arystoteles, poprzez życie godne i sławę, albo jak chce matka natura – poprzez roznoszenie swoich genów. Na samoświadomości własnej skończoności i strachu przed śmiercią opiera się teoria psychologiczna nazwana Teorią Opanowania Trwogi (TMT<sup>17</sup>). Aby bronić się przed nieznośnym uczuciem trwogi człowiek wypracował dwuskładnikowy system obronny<sup>18</sup>. Dla naszych rozważań najważniejszy jest pierwszy składnik, czyli światopogląd. Postawy pronatalistyczne mieszczą się właśnie tutaj. Przyczyniają się one do redukcji trwogi. Każdy może pomyśleć, że nawet jeśli umrze, to będzie nadal „żył” we wspomnieniach swoich bliskich. Że jego krew nadal będzie płynąć w czyichś żyłach. Pozostawia po sobie tym sposobem swoją spuściznę, dziedzictwo, ocierając się o nieśmiertelność oraz o boskość. Tym jest przecież akt kreacji nowego życia – naśladowaniem samego Boga. Indywidualny strach zostaje przez człowieka uogólniony do gatunku: „któż będzie pamiętać, żyć i działać, jeśli wszyscy wyginą?”.

Kolejnym mechanizmem, który sprzyja utrzymaniu postawy pronatalistycznej, jest redukcja dysonansu poznawczego:

ludzie dążą do zgodności między różnymi przekonaniami o tej samej sprawie i spójności między swoimi poglądami a postępowaniem. Jeżeli skutek odebrania nowej informacji, myślenia, lub własnego postępowania pojawi się psychologiczna sprzeczność, rodzi to dysonans. Dysonans poznawczy jest nieprzyjemnym stanem emocjonalnym o własnościach popędu [...] jest tym silniejszy, im większa jest wywołująca go niezgodność (Wojciszke, 2002, s. 52).

---

<sup>17</sup> Terror Management Theory.

<sup>18</sup> Według tej teorii, aby zmniejszyć/zwiększyć poczucie trwogi manipuluje się tj. modyfikuje 1) światopogląd i/lub 2) samoocenę osoby, która trwogi doświadcza.

Na skutek konieczności redukcji dysonansu osoba, która do tej pory deklarowała, iż nie chce mieć dzieci i nagle zostaje rodzicem (przez chociażby nieskuteczną antykoncepcję czy z braku rozwagi) szybko może zmienić swoje poglądy dotyczące rodzicielstwa, zostając zagorzałym pronatalistą.

### **5. Antynatalizm receptą na całe zło?**

Po omówieniu poszczególnych typów antynatalizmu, odkryciu jego korzeni oraz pokazaniu przemawiających za nim racji, przyszedł czas, by odpowiedzieć na tytułowe pytanie – czy jest on receptą na bolączki współczesnego świata? Niestety nie. Jest to niezwykle utopijna idea, czego świadomi są sami antynataliści. Czasów, gdy ludzie sami dojdą do tego, aby przestać się rozmnażać i stanie się to powszechnie przyjętą i akceptowalną normą, nigdy nie dożyjemy. Mimo to antynatalizm jest stanowiskiem ważnym, a jego argumenty i propozycje warte poważnej refleksji. Zwraca on uwagę na wiele istotnych problemów (m.in.: potencjalne przeludnienie, głód, skala cierpień zwierząt, niszczenie środowiska, rozterki egzystencjalne), a postulując niezwykle skrajne rozwiązanie, motywuje do znajdowania pośrednich i bardziej realistycznych środków zaradczych. Dodatkowo zmusza także do pogłębionej refleksji na temat motywacji związanej z rodzicielstwem, z nieantropocentrycznej perspektywy, pokazując, że nie musi ona być osadzona na absolutnie moralnym fundamencie.

Antynatalizm uczynił z człowieka wroga, z którym trzeba się zmagać. Jest to jednak zmaganie się także ze samym sobą, z biologią, z normami społecznymi, co daje okazję do ich ponownego przemyślenia. Antynatalizm zachęca więc do głębokiej refleksji nad ludzką kondycją i do przekraczania siebie. Może źle określił prawdziwego wroga? Może antynataliści powinni być *nemesis* nie dla człowieka *per se*, a dla jego zachłanności, egoizmu i głupoty? Paradoksalnie, jako impuls do zmiany wyrosły z pesymizmu, antynatalizm mógłby wtedy stać się załączkiem optymistycznej wizji jutra. Musiałby tylko jeszcze przestać być traktowany jako wymysł bezdziejnych samotników i mizantropów, a zacząć być postrzegany jako alternatywa tyleż niebezpieczna, co kusząca.

## **BIBLIOGRAFIA**

- Benatar, D. (2006). *Better Never to Have Been. The harm of Coming into Existence*. New York: Oxford University Press.
- Cabrera, J. (1989). *Projeto de Ética Negativa*. São Paulo: Edições Mandacaru.
- Celli, N. (2010). *Buddyzm*. Warszawa: Arkady.
- Cioran, E. (2008). *O niedogodności narodzin*, przeł. I. Kania. Warszawa: ALETHEIA.
- Coates, K. (2014). *Anit-Natalism: Rejectionist Philosophy From Buddhism to Benatar*. Sarasota: First Edition Design Publishing.
- Czajkowska-Majewska, D. (2009). *Człowiek globalny. Globalizacja, ewolucja, historia kobiet, neuropolityka, neuroekonomia, kryzys ekologiczny*. Warszawa: PIW.
- Godin, C. (2004). *Koniec ludzkości*. Kraków: WAM.
- Harris, G.; Tanner, J (2011). Better not to have children. *Think*, 10, 113-127.
- Huxley, A. (2004). *Wyspa*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Kosior, K. (2007). *Budda*. Kraków: WAM.
- Kudelska, M. (2006). *Hinduizm*. Kraków: WAM.
- Laertios, D, (1982). *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. Warszawa: PWN.
- Misiuna, B. (2007). *Filozofie afirmacji*. Warszawa: Semper.
- Nietzsche, F. (1907). *Narodziny tragedii*. Warszawa: Nakład Jakóba Mortkowicza.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* (1986). Poznań-Warszawa: Pallottinum.

- Schopenhauer, A. (2004). *W poszukiwaniu mądrości życia*, t. II, Warszawa: Antyk.
- Schopenhauer, A. (2012). *Świat jako wola i przedstawienie*, t. I. Warszawa: PWN.
- Schopenhauer, A. (2013). *Świat jako wola i przedstawienie*, t. II. Warszawa: PWN.
- Wojciszke, B. (2009). *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Zapffe, P. W. (2013). Ostatni Mesjasz. *Analiza i Egzystencja*, 21, 5-19.



## **ABSTRACT**

### **ANTI-NATALISM AS A RECIPE FOR MODERN PROBLEMS?**

The paper is an attempt to bring nearer the central assumptions of the anti-natalist thought and thus to answer the question whether anti-natalism could be a solution to the problems of contemporary world. In order to achieve this, the roots of the movement, which stem from Eastern philosophy, are presented. Then, certain types of anti-natalism are examined. In the process the sources of inspiration for analysed thought are traced back to the philosophical and religious pessimisms, but it also becomes clear that anti-natalism displays many more inspirations both from western and eastern intellectual traditions. Next, the arguments for anti-natalism are presented and at the end of the paper it is argued, while answering the eponymous question, that anti-natalism view needs some modifications or must be interpreted in a certain way in order to render it helpful in solving our present-day problems.

**KEYWORDS:** anti-natalism, pro-natalism, Benatar, pessimism, ecology

**SŁOWA KLUCZOWE:** antyntalizm, pronatalizm, Benatar, pesymizm, ekologia